

Mateusz Droba

O śmiechu

Próbować definiować materię śmiechu jest trudno, zbyt wiele ujawnia się jego różnorodnych rodzajów, zbyt wieloma odcieniami się mieni, zbyt bogato rozgałęzia. Analizować można: komizm, humor, dowcip, anegdotę, każda z kategorii i form śmieszności doczekała się niejednej definicji i teorii.

Niektórzy filozofowie określali człowieka jako istotę umiejącą się śmiać lub istotę śmiech wywołującą (tak Francuz, piewca roli intuicji w ludzkim poznaniu, Henri Bergson). Szkot, Aleksander Bain, sądził, że reagujemy śmiechem na zimno (twierdził tak serio). Pedagog i biolog Ludwik Jaxa-Bykowski dostrzega liczne wypadki śmiechu, jako reakcji paradoksalnej (sytuacja zaskoczenia, nieśmiałości, skrępowania). Ewolucjonista Herbert Spencer uważa, że śmiech jest reakcją na nadmiar energii w organizmie. Zygmunt Freud koncentruje się, rzecz jasna, na libido. Psycholog, filozof i teoretyk sztuki, Władysław Witwicki sądzi, że komizm paraliżuje pracę intelektu. Twierdzi się też wręcz odwrotnie, że komizm jest czynnikiem inspirującym intelekt. Liczni teoretycy przyjmowali odejście od normy, jako niezbędny warunek występowania komizmu. Pojęcie normy jest jednak zbyt szerokie i nastrocza wiele wątpliwości, bo coraz trudniej stwierdzić, co jest obecnie normą.

Małe dzieci śmieją się, gdy negatywna postać z bajki dostaje nauczkę. Śmiejemy się z osób, które nagle ukazują swą słabość kryjącą się pod pozorem mocy. Naukowcy zauważają, że pierwszy uśmiech dziecka wychowanego w domu pojawia się najczęściej w 14. tygodniu życia, wychowanego w instytucji (np. żłobku) – w 20. Przyznam się jednak, że widziałem uśmiech na twarzy śpiącego noworodka.

Przejrzenie bogato ilustrowanej i wypełnionej przykładami literackimi książki Jana Bystronia pt. „Komizm” pozwala wyłowić różnorakie schematy, w ramach których funkcjonują poszczególne żarty, anegdoty, powiedzonka. Autor podaje bogatą systematykę różnych narzędzi komizmu. Są nimi m.in.:

symplifikacja (uproszczenie rzeczy bardziej skomplikowanej, sprowadzenie jej do niewielu, nie zawsze zasadniczych elementów, wywierające efekt komiczny), amplifikacja (rozszerzenie, dodanie elementów), przekształcenia idące w czystą fantazję, abstrakt (*impossibilia*). Efekt komiczny wywoła często nieudolność, zestawienie (połączenie, porównanie), przeciwstawienie, anachronizm (zestawienie przedmiotów i sytuacji odległych czasowo), pomieszanie socjalne, społeczne, zestawienie przyrody i świata ludzkiego, cech materii ożywionej i nieożywionej, rzeczywistości i jej obrazu, przeciwstawienie się stylowi przyjętemu w danym towarzystwie czy epoce, pomieszanie szeregów znaczeniowych (jeśli przywiążemy do znaku jakieś inne, a dające się pomyśleć, poza konwencjonalnym, znaczenie). Stosuje się też naśladownictwo, komizm charakterów (ujęcie człowieka jako całości w skrócie lub przekształceniu), bądź to jako niepowtarzalne indywiduum, bądź jako uosobienie pewnej roli (towarzyskiej, np. mąż, zawodowej, np. adwokat, regionalnej, narodowej). Komizm czysto słowny może opierać się na zbliżaniu wyrazów, zabawie literowej, zmianach fonetycznych, zmianach znaczeniowych, twórczym posłużeniu się nazwami własnymi, zwrotami obcojęzycznymi.

Jeden z naszych ulubieńców, Artur Schopenhauer, za podstawę śmieszności przyjmuje paradoksalne, a więc nieoczekiwane, podciągnięcie jakiegoś przedmiotu pod heteronomiczne w stosunku do niego pojęcie. Heteronomiczne oznacza – inne, odmienne, niejednorodne. Zjawisko śmiechu oznacza nagle uświadomienie sobie rozbieżności między takim pojęciem a pomyślanym przez nie (czy raczej: poprzez nie) przedmiotem realnym, czyli między abstrakcją a naocznością. Istnieje zatem pewne pojęcie i coś szczególnego, jakaś konkretna rzecz lub zdarzenie, które daje się pod to pojęcie podciągnąć, czyli można je w nim pomyśleć, ale które w innym, najczęściej występującym związku pod to pojęcie w ogóle nie podpada, lecz odbiega od niego rażąco.

Pesymistyczny filozof z poczuciem humoru podaje m.in. przykład rewolucyjnego poruszenia podczas spektaklu w pewnym francuskim teatrze. Gdy na scenę wchodzi komisarz policji i dyscyplinuje widzów słowami, że jest

zabronione, by w teatrze zdarzyło się cokolwiek poza tym, co zapowiedziane było na afiszu (mamy tu więc pewną cenzurę meritum zgromadzenia publicznego: ma ono się zająć tylko tym, co zapowiedziane i w domyśle zaakceptowane przez odpowiednie władze), z publiczności pada humorystyczna uwaga: „A czy pan komisarz też stoi na afiszu?”. Widać, że pod pojęcie afiszu teatralnego (i jego standardowej funkcji) podciągnięte zostało nieprzystające doń zdarzenie. Wywołało to powszechny śmiech na widowni.

Nie wszystkie przypadki, które nas śmieszą, dają się łatwo do schematu zaproponowanego wyżej podciągnąć, ale duża część z nich – przy wnikliwszej analizie – podciąga się zgoła udanie, niekiedy po pewnej modyfikacji.

Śmiech daje zadowolenie – twierdzenie to dość banalne. Uświadomienie sobie rozbieżności między myślą (tym, czego się spodziewaliśmy) a nagłym doświadczeniem (naocznością, tym, co właśnie doświadczamy, widzimy) sprawia radość. Według Schopenhauera dzieje się tak dlatego, że to zwycięstwo poznania naocznego nad myśleniem nas raduje. Łączy się to z głównym nurtem myśli filozofa – naoczne postrzeganie jest pierwotnym, zwierzęcym sposobem poznania, przynosi bezpośrednio zadowolenie woli, nie jest połączone z żadnym wysiłkiem. Myślenie – wysiłku wymaga, a dodatkowo jest nośnikiem naszych obaw, trosk czy skruchy.

I tutaj objawia nam się silnie rola humoru w skomplikowanej dialektyce związku miłosnego. Pozwala on bowiem uciec od znużenia, od myśli, która często zatruwa bycie, poprzez odwołanie się do „lepszego przeszłości” albo marzeniu o „barwniejszej przyszłości”. Uświadomiona nuda jest najgorsza. Śmiech zaś nudny nigdy nie jest, okraszone nim współbycie czy też nawet prozaiczne czynności przestają w śmiechu pożerać swój własny ogon.

Postrzeganie niektórych form komizmu wymaga niebagatelnego przygotowania intelektualnego, wiedzy, rozumienia sytuacji, szerokich odwołań i nawiązań. Odmiany komizmu określane, jako absurdalne także często bawią najbardziej tych, których wiedza, doświadczenie i przygotowanie

intelektualne pozwalają dostrzec subtelności absurdu zanurzonego w przestrzeni społecznej (dajmy na to Latający Cyrk Monty Pythona).

Na koniec coś z grubej rury. Jak wiadomo, księga „Poetyki” Arystotelesa, traktująca o komedii, nie zachowała się. Zaginione dzieło odnajduje się tylko na kartach pierwszej powieści Umberto Eco „Imię róży”, ukryte w średniowiecznym klasztorze. Bohater powieści Wilhelm z Baskerville grzmi do ponurego mnicha: „Szatan to wiara bez uśmiechu, to prawda, której nigdy nie ogarnia zwątpienie”.

Arystoteles pisze w Retoryce:„(...) Sprawa żartów. Istnieje opinia, że żarty mają pewne znaczenie w sporze. Jak słusznie zauważył Gorgiasz, należy bowiem poważny wywód przeciwnika niszczyć żartem, a jego żarty powagą. W »Poetyce« określiłem rodzaje żartów, wskazując, które z nich przystoją człowiekowi kulturalnemu, a które – nie”.

Być może pewne pomieszanie w tej materii – mianowicie, co komu przystoi, a co nie przystoi – wynika ze smutnego faktu, że poza fikcją literacką Umberto Eco dzieło Arystotelesa nie zostało dotąd odnalezione.

Na koniec sprawa najważniejsza. O śmiechu, który tworzy dystans. Ten dobry dystans, do samego siebie obydwu partnerów związku miłosnego i przez to wzajemny ich do siebie dystans skraca. Jeśli niektóre rozdziały niniejszej książeczki do takiego śmiechu się przyczynią, jej główny cel zostanie osiągnięty. Gdy zaś w sytuacjach konfliktowych zainteresowane osoby nazbyt gestykują, a nawet posuwają się do rękoczynów, pomoc może malarstwo, np. obraz Jeana Miro „Wzburzone postacie”.

[uwaga techniczna: tu mam dylemat, czy wstawiać do pliku obrazy, których okres ochrony praw autorskich nie minął. Czy w ogóle w książce takie obrazy mają szansę się znaleźć, czy należy z nich zrezygnować?]

Zakończmy tutaj, bo choć o śmiechu można w nieskończoność, to „zwięzłość stanowi ciało i duszę dowcipu”, jak wyraził się Jean Paul.